

Recenzja
Mistrz Błdych Świętych
Marco Santagata

Marco Santagata – profesor literatury włoskiej na uniwersytecie w Pizie, znawca Petrarci prowadzi nas; przez intrygi czternastowiecznego dworu, historie miłosne, kryminalne. Opowiada nam o sztuce, o malarstwie, a przy tym, stosuje pewnego rodzaju przerywniki...

Na dębie siedzi młodzieniec. Na szyi ma założony sznur. Wiemy, że popełni samobójstwo. Chce umrzeć. Problem w tym, że on sam zdecyduje o tym, kiedy to się stanie. Nie ma zamiaru umrzeć przez zwykły przypadek... Spokojny samobójca bez pośpiechu oddaje się przyjemności oglądania świata, tym bardziej, że niedługo z niego zapewne zejdzie. Robi to z wysoka, bo z dębu. Przy tym snuje rozliczne, ale za to filozoficzne rozważania. Zanim umrze przygląda się okolicy i śledzi swoje dotychczasowe życie.

Będąc pasterzem krów dowiedział się, że w pobliskim kościele namalowano fresk z prześliczną jasnowłosą Madonną. Któregoś dnia chłopaczek zostawia krowy, którymi się opiekuje i biegnie tam, by je zobaczyć. Pod jego nieobecność dwie krowy zostają zabite, a rozgniewany właściciel szczuje go psami. Chłopiec ucieka. Trafia na zamek w Renno. Tam ulega czarowi pięknej Hrabiny. Odtąd Hrabina będzie czytała chłopakowi romanse. Ten lubi słuchać, jak ta zimna i zmienna w nastrojach istota, z natchnioną twarzą deklamuje wiersze. Nie pojmował jej uniesienia, gdy zaczytywała się w dawnych poetach.. Wkrótce zostaje jej posłańcem, chłopcem na posyłki, marionetką w jej rękach. Odtąd będzie nosił do proboszcza jej bileciki. Wydaje się, że ksiądz wziął na siebie rolę jego przewodnika duchowego. Po co? Zdaje się, że po to, by usprawiedliwić albo ukryć prawdziwe powody, dla których cieszą go wizyty chłopaka u niego na plebanii. Mówi mu, o obowiązku dochowania wierności własnym wyborom. Przy tym precyzyjnie analizuje stan własnej duszy. Powściągliwie mu o tym mówi. Chłopak dochodzi do wniosku, że księżuło lubi cierpieć. / Autor jakby z lekka prześlizguje się po tej dwójce albo po trójce. Musimy się domyślać co proboszcz takiego robi, gdyż ten często zaniedbuje swoje duszpasterskie obowiązki. Ironiczny śmiech służby mówi nam o wszystkim./

Chłopak odkrywa w sobie zdolności plastyczne. Zaczyna tworzyć niezliczone portrety pięknej Hrabiny; na murach, kamieniach, deskach. Kiedy w jakiś czas potem znika z jej zamku, dziwnym trafem na swej drodze spotyka Mistrza Gilberta. Ten niczym dobry ojciec przygarnia go do swojego domu. Opiekun szybko się orientuje, że ma przed sobą przyszłego malarza. Wprowadza zdolnego chłopaka w świat sztuki. Pokazuje mu innych twórców. Ten... Zachwycony jest perspektywą. Rozumie, że perspektywa to zwyczajna iluzja. Można do takiego fresku „wejść” i chodzić po namalowanych przez siebie ulicach, jak po prawdziwych.

W książce jest sporo informacji. Wszystkie miejsca o których autor pisze są dokładnie opisane. Koneksje między rodami również. Zakończenie książki powinno być smutne. Ale

czy faktycznie jest takie? Powiedziałabym, że raczej komiczne... Chłopak jest wkurzony na Hrabinę, / od jakiegoś czasu jest u niej zatrudniony do malowania fresków/ która nie akceptuje jego malarskiej wizji, przez to nie ma bladego pojęcia, że sznur za pomocą, którego chce odebrać sobie życie jest dość mocno przegniły. Może nie należy w tym miejscu się śmiać, bo gdyby zginął nie byłoby Mistrza Błdych Świętych. Zresztą... Wraz z upadkiem staje się prawdziwy cud. Upadek z wyżyn spowodował, że nasz chłopaczek odzyskał utraconego w dzieciństwie przyjaciela. Tugin to syn Massara, a ten, był...

Władysława Kicińska

DKK Rawicz